

91.10.17

Wielki 300 012
30040
97168

Rok XL.

Czerwiec 1925.

Nr. 6.

ZDROWIE

Organ Warszawskiego Towarzystwa Higjenicznego

Prenumerata półroczna 5 złp.

Pojedynczy numer 90 gr.

Najracjonalniejsza Rekalcyfikacja TRICALCINE



Gruźlica płuc z wybitną demineralizacją,
Wybitne wyniszczenie organizmu.
Złamania wolno się zrastające,
Krzywica, Skrofuły,
Okres ząbkowania,
Gruźlica płuc i kości,
Próchnica zębów,
Neurastenja,
Cukrzyca,
Cięża.

TRICALCINE

pure: { poudre, comprimés, granules,
 { chocolatée—pud. 60 czekol. (dla dzieci)
méthylarsinée }
adrénalinée } pud. 60 opl.
fluorée }

Laboratoire „Produits Scientia” — Paris.

Przedstaw. L. NASIEROWSKI. Warszawa, Marszałkowska 21. Tel.: 30-42, 124-39.

Kuracja Kefirowa

K. SIGALINA

Warszawa, ul. Królewska № 31.

Towarzystwo Przemysłu Chemiczno - Farmaceutycznego
d. MAGISTER KLAWE, S.A.

22/24, ul. Karolkowa, Warszawa.

HEMOGEN MAGISTRA KLAWE

wywiera wpływ krwiotwórczy nadzwyczaj wyraźny i szybki, dzięki obecności żelaza i manganu w stanie koloidalnym. Mangan w żadnym krajowym przetworze nie znajdujący, jest ustalonym składnikiem leków krwiotwórczych zagranicznych i uznany został, jako związek nader silnie pobudzający przemianę ogólną zjawiska utleniania w tkankach i wytwarzanie krwinek. Z tego powodu **Hemogen Klawe** działa niezależnie w stanach **upadku odżywiania sił, rekonwalescencji i w niedokrwistości pierwotnej i wtórnej.**

JODERGON MAGISTRA KLAWE

W TABLETKACH.

Jodowo - organiczny związek z zawartością 30% jodu czystego nie upośledza trawienia, nie drażni żołądka, stosuje się przy chorobach: serca, naczyń, błon surowiczych, narządów oddechowych, kile, dnie i otyłości.

Tabletki Mineralne Musujące Magistra Klawe.

Bilin,
Contrexeville,
Eger,
Ems,

Fachingen,
Karlsbad Sprudel,
Kissingen,
Marienbad,
Obersalzbrun,

Salvator,
Selters,
Vichy Celestins,
Vichy Gr. Grille,

ZDROWIE

ORGAN WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA HIGJENICZNEGO,
POŚWIĘCONY HIGJENIE PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ.

Dr. W. Miklaszewski (Warszawa).

Walka z gruźlicą w Rzeczypospolitej Polskiej.

Wojna światowa i jej następstwa odbiły się fatalnie na stanie zdrowotnym nie tylko państw walczących, lecz nawet neutralnych. Zaznaczyło się to wymownie na znacznym podniesieniu umieralności z gruźlicy. Jeżeli państwa samodzielne nie zdołały zabezpieczyć się od tego sprzymierzeńca wojny i klęski, cóż powiedzieć o ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, która znosiła przez 150 lat jarzmo niewoli, będąc podzielona przez trzy państwa ościenne?

Nie będę poruszał zagadnień, związanych z moralną stroną narodu ujarzmionego, chociaż jest to czynnik doniosły w znaczeniu zdrowia publicznego; zwłaszcza rządy barbarzyńców, jakie sprawiał carat rosyjski nad narodem, szczycącym się kilkusetletnią kulturą, będącym przodownikiem zachodniej kultury na wschodzie Europy, były dla narodu polskiego nader ciężkie. Zabór pruski, którego tylko część powróciła do wskrzeszonej Polski, a reszta pozostała pod dalszą okupacją niemiecką, był w o tyle korzystniejszych warunkach, że Prusacy tępiли narodowość polską, lecz nie niszczyli kultury i jej zdobyczy. Wprawdzie ta kultura była nam obca, zwalczała i powstrzymywała rozwój naszego własnego dorobku wiekowego, wytwarzała przeciwieństwa w łonie narodu polskiego i zachęcała do renegeacji; jednak zawsze było to coś więcej, niż w zaborze rosyjskim,



gdzie wszelki przejaw oświaty i kultury był podejrzany ze stanowiska państwowego. Bismarkowskie „Macht vor Recht” wyzuliło nas z ziemi, zubożyło, zniemczyło wiele rodzin mniej patriotycznych, jednak nie wydarło nam kultury i związanego z nią zdrowia publicznego. W zaborze austriackim działał jeszcze inny czynnik, mianowicie polityka wytwarzania przeciwieństw narodowościowych, wyznaniowych, gospodarczych, stanowych, zawodowych pod hasłem „divide et impera”. Zwłaszcza w zakresie przemysłu zwalczano wszelką dążność Polaków do własnej wytwórczości poza gospodarką rolną; ten system zmierzał do uprzywilejowania wytwórczości niemieckiej i zalania jej wytworami całego państwa. Skutkiem tego nieliczna garść inteligencji polskiej miała bardzo ograniczoną sferę działania i poza zawodami lekarskim i adwokackim skupiała się przeważnie przy pracy urzędniczej. Szerokie masy ludu pozostawały zupełnie ciemnymi. Taka gospodarka i polityka austriacka doprowadziła do ostrych antagonizmów i ogólnego zubożenia kraju. Nędza Galicji stała się przysłowiową.

Ten ucisk, przemoc, wynaradawianie, jakie prowadziły państwa zaborcze, odbił się fatalnie na stanie gospodarczym i zdrowotnym. W książce, wydanej w 1912 r. pod nazwą: „Rozwój cielesny proletariatu Warszawy” w świetle pomiarów antropometrycznych rozpatruję między innymi budżet proletariusza. (Tabl. XXXI). Przytoczę z niego parę liczb. Przeciętny dochód miesięczny proletariusza wynosił 22 r. b 67 kop. (60 franków). Wydatki układały się jak następuje:

1) Komorne 1 rb. 54 kop. (4 fr.) na osobę, a 6,8 rb. (18 fr.) na rodzinę. W suterrenach mieszkało 11,4% proletariuszy, na dole 30,8%, na piętrach od I do V-go 50,1%, na poddaszu 7,7%, w jednym pokoju 89,79%, w 2 pokojach 10,8, w 3-ch 0,41%. Na mieszkanie przychodziło przeciętnie 3,31 dorosłych i 2,35 dzieci.

2) Jedzenie kosztowało 13,6 kop. na dzień i osobę (36 cent.). Nie jadło stawy gotowanej 16%, jadło gotowane 1 raz na dzień 66,7%, 2 razy 27,3%. Nie jadło mięsa 16,1%, 1 raz na tydzień 41,6%, parę razy 33% ludności ciężko pracującej.

3) Nie kąpało się zupełnie 23,08%.

4) Kupowało odzież używaną 72% proletariuszy i t. d.

Wobec tego jest zrozumiałe, że odsetek gruźliczych wynosił:

21,9% mężczyzn i 12,5% kobiet i że śmiertelność dzieci była olbrzymia. W pracy: „Życie płciowe naszego ludu miejskiego” (1908 r.) wskazałem, że na kobietę z ludu przypadało po 21,75 latach pożycia małżeńskiego 8,62 ciąży, a liczba dzieci donoszonych i wychowywanych wynosiła zaledwie 3,8.

Nie o wiele lepiej przedstawia się sprawa zdrowia i rozrodtwa klas zamożniejszych, jak to wykazałem w książkach: „Rozwój cielesny klas uprzywilejowanych w Królestwie Polskiem” (1914 r.) i „Małżeństwo kobiet uprzywilejowanych a ich choroby nerwowe” (1909).

Jeżeli dodać, że wszelka akcja społeczna w zaborze rosyjskim była hamowana i sprowadzana do niestajej, grymasnej, niemilej akcji dobroczynnej, łatwo zrozumieć, że narodowi polskiemu groziła stopniowo zagłada. To też zapowiadana przez naszych wieszczów wojna narodów, która miała wskrzesić Polskę, była nie samem tylko żniwem śmierci i potopem zniszczenia, lecz i twórcą nowego życia. Wprawdzie rozbiornicy zmarnowali nam cały narybek młodzieży, powołanej pod broń, skazali na długoletnią tułaczkę pokolenie dojrzałe, wprawdzie nowi okupanci, Niemcy i Austriacy, zrabowali resztki naszego mienia, warsztatów pracy, bogactw, których nie zdążyli zabrać Moskale, jednak przywrócenie niezależności państwowej było balsamem cudownym, który zabliznił szybko ciężkie rany półtorawiekowej niewoli.

Ta sama polityka bezprawia, którą uprawiali rozbiornicy Polski przez półtora wieku w obrębie swych zaborów, znalazła wyraz w gospodarstwie ich, jako chwilowych okupantów Królestwa Polskiego, Polesia, Białorusi, Litwy. Ludność została zmuszona do czynnej pracy na korzyść nowych zaborców w fabrykach, kopalniach, przy zakładaniu fortec, okopów, otrzymując za to jedzenie, niedające nawet 30% niezbędnych ciepłostek. Oporni dostawali się do obozów koncentracyjnych, w których byli traktowani gorzej, niż więźniowie. Ludność rolna była zmuszona oddawać całą swą produkcję na rzecz okupantów, otrzymując wzamian tylko bardzo niedostateczną rację na własne wyżywienie. Mieszkańcy miast zostali obrabowani z kruszców, zwłaszcza miedzi, niklu, cynku, a to w tak brutalny sposób, że zabrano wszystkie klamki od drzwi i okien, drzwiczki od pieców, okucia, wyroby z tych metali, nawet pozrywano dachy z budynków. Ludność była całkowicie zgnębiona i bezbronna, choć tumanilo się ją

frazesami konieczności wojennej i obietnicami przyszłej niezależności państwowej. Żywnienie szerokich mas zostało unormowane w postaci racyj, wydawanych za kartkami, których prawie nigdy nie można było zrealizować. Chleb był z 30% domieszką trocin, cukru nie było całkiem, albo dostarczano go w postaci nieoczyszczonej i mokrej, tłuszczów nie było zupełnie, mięso dostawało się w najlichszym gatunku. Ludność była zagłodzona. Zapadalność i umieralność na gruźlicę podniosła się kolosalnie. Krzywica, gnilec i nerwice stały się objawem powszechnym. Bardzo wiele młodych kobiet utraciło krwawienia miesięczne. Liczba urodzin zmniejszyła się w niebywały sposób.

11 listopada 1918 r. jest erą w życiu Polski. Okupanci opuścili nasze ziemie. Zostawili nam zgliszcza, zniszczenie, głód, nędzę, choroby. Ze wschodu zaczął się powrót jeńców i ludności, wywiezionej pod przymusem, oraz zbiegłej w obawie Niemców. Te paromilionowe rzesze były wynędzniałe, zgłodniałe, schorowane, złamane przez bolszewików. Trzeba było zapewnić im dach nad głową, którego nie było gdzie i z czego wytwarzać, zdrowie, które zniszczyła niewola i tułaczka. Polska wskrzeszona musiała zorganizować walkę z ostrymi chorobami zakaźnymi, przyniesionymi z Bolszewji, aby uratować ludność od zagłady i zabezpieczyć Europę zachodnią od tej klęski. W tym nawale zadań i obowiązków, na tle ogólnej biedy i wycieńczenia, musiała Polska stawiać czoło nawale bolszewickiej, którą odparła w sierpniu 1924 r. pod samą Warszawą. Znowu zniszczenie kraju aż do Wisły, nowa fala chorób wśród ludzi i zwierząt, nowe wyczerpanie, głód, nędza. Pomimo to siły twórcze prowadzą dzieło odbudowy, nie opuszczając rąk beznadziejnie.

Na tem tle wynurza się ponury obraz rozszerzenia się gruźlicy. Jeżeli przed wojną światową przedstawiała się ona groźnie wśród proletariatu, to w marcu 1921 r., po zawarciu pokoju w Rydze, cały kraj był sproletaryzowany i zakażony gruźlicą. Spotykało się ją wszędzie, przebieg jej był często ostry, umieralność ogromna. O ratowaniu gruźlików nie mogło być mowy. Trzeba było ratować zagrożonych. To też pierwszą pracą było dożywianie dzieci, zorganizowane na wielką skalę przez Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom. Ta akcja, przekraczająca środki finansowe młodego państwa, dała wyniki znakomite w walce z gruźlicą. O zorganizowaniu pomocy

dla szerokich mas gruźliczych nie można było myśleć dla braku środków materialnych, budynków mieszkalnych, urządzeń, lekarstw, odzieży, pokarmów i przedmiotów codziennego użytku. Rząd musiał ograniczyć z konieczności swą akcją do dawania zapomóg instytucjom, prowadzącym walkę z gruźlicą. Tych instytucyj było niewiele: w b. zaborze rosyjskim 18 (w Warszawie 5, Łowiczu, Płocku, Łodzi, Kaliszu, Koninie, Piotrkowie, Słupcy, Zagórowie, Olkuszu, Siedlcach 2, Lublinie, Hrubieszowie), w b. zaborze austriackim 22, w b. zaborze pruskim 2. Były to przeważnie przychodnie przeciwgruźlicze, prowadzone niejednostajnie, jedne — jako lecznicze, inne — jako poradnie społeczne; w jednych byli lekarze i pielęgniarki-wywiadowczynie, w innych tylko sami lekarze, nawet nie specjaliści, lecz nieraz lekarze urzędowi.

Przychodni różnego typu było ogółem 41, a wywiadowczyń z rozmaitemi kwalifikacjami 27. Szpitali i schronisk dla gruźlicy rozpadowej nie było zupełnie. Sanatorjów ludowych nie było ani jednego. Sanatorjów prywatnych, społecznych i samorządowych było zaledwo kilkanaście (Otwock, Rudka, Mienia, Chojny, Smukała, Oborniki, Zakopane, Hołosko) — ogółem na 1275 łózek.

W takich warunkach, gdzie około $\frac{1}{2}$ miliona gruźliczych należało izolować, oddać na leczenie, a przynajmniej pouczyć w przychodni, jak się powinni zachować, trudno było myśleć, aby ta akcja mogła dać wynik zadowalający. Jednak Skarb Państwa nie był w możności zdobyć się na pomoc wydatną na ten cel, a to tembardziej, że pieniądź uległ kolosalnej dewaluacji.

W tym ciężkim okresie zmagañ i walk na wszystkich frontach musiało Ministerstwo Zdrowia Publicznego ograniczyć się do ratowania zagrożonych gruźlicą, do wspomagania usiłowań społecznych, zmierzających do przynajmniej częściowego łagodzenia najjaskrawszych objawów i do wydawania zarządzeń, mających na względzie zmniejszenie źródeł zakażenia gruźlicą.

Ten ostatni czynnik zasługiwał na specjalną uwagę, ponieważ w b. zaborze rosyjskim, po części i austriackim, nie zwracano dostatecznej uwagi na czystość pomieszczeń publicznych, osiedli, ulic i miejsc publicznych, a podczas wojny nawet Niemcy doprowadzili miasta do stanu zupełnego zaniedbania i zanieczyszczenia. W drodze rozporządzeń należało pouczyć nie tylko ludność o szkodliwość

brudu i niechlujstwa, lecz skłonić czynniki miarodajne rządowe, samorządowe i społeczne do wprowadzenia minimum urządzeń sanitarnych. Do tego zmierzały rozporządzenia Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarjatu do walki z epidemjami, zwłaszcza: o utrzymaniu porządku w domach, na dziedzińcach, chodnikach i jezdniach w gminach miejskich (Dz. U. R. P. Nr. 55, poz. 346 z dnia 10.VI 1921 r.) i o budowie i utrzymaniu studzien (25. X. 20. Dz. Ust. R. P. Nr. 102, poz. 677). Ministerstwo Zdrowia Publicznego wydało rozporządzenie w przedmiocie ochrony czystości powietrza w urzędach, biurach, sklepach, magazynach i innych pomieszczeniach publicznych (Dz. Ust. Nr. 84 1923 r. p. 653), zwracając w niem przedewszystkiem uwagę na zakaz płucia poza spluwaczką. Te rozporządzenia przyczyniły się w dużej mierze do stopniowego wprowadzenia porządku i przyuczenia do niego ludności.

Prócz tego wydano szereg zarządzeń sanitarnych, dotyczących uzdrowisk i stacyj klimatycznych, które były ośrodkami szerzenia się gruźlicy, zarządzenia w przedmiocie doprowadzenia do stanu zdrowotnego mieszkań służby folwarcznej, letnisk, kąpielisk, hoteli, fryzjermi i wiele innych, które bezpośrednio lub pośrednio nie sprzyjały walce z gruźlicą. Niestety, nie można było wydać ustawy przeciwgruźliczej, dopóki nie została przyjęta i wprowadzona w życie ustawa o samorządach.

Dalsza akcja przeciwgruźlicza uległa zahamowaniu skutkiem zniesienia Ministerstwa Zdrowia Publicznego i podziału jego agend między Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, gdzie powstała Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia, a Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, dokąd przeniesiono opiekę nad dzieckiem i matką, oraz referat higieny pracy. Utrata samodzielności w zakresie zdrowia publicznego i reorganizacja instytucji centralnej pochłonęła dużo energii. Jednak w zakresie zwalczania gruźlicy zmieniły się stosunki zasadniczo. Nowy kierownik instytucji centralnej, Generalny Dyrektor Służby Zdrowia Dr. Czesław Wroczyński, oparł walkę z gruźlicą na ścisłej współpracy rządu z czynnikami społecznymi, samorządowymi i kasami chorych. Ten zasadniczy zwrot w dotychczasowym stanowisku, które miało charakter przeważnie kontroli nad działalnością towarzystw społecznych i popierania ich akcji w drodze zapomóg, wpłynął bardzo dodatnio na ożywienie walki z gruźlicą. Wyrazem

tego zwrotu był zjazd organizacyjny czynników, prowadzących akcję przeciwgruźliczą, odbyty 19. X. 24 r., na którym zapadła uchwała zorganizowania Związku Przeciwwgruźliczego, który miałby za zadanie skoordynowanie i uzgodnienie całej walki z gruźlicą pomiędzy czynnikami, które ją prowadzą. Jako zasadę przyjęto zogniskowanie pracy w terytorjalnych towarzystwach przeciwgruźliczych. Narazie było ich pięć: w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Wilnie. Postanowiono założyć je w siedzibie każdego województwa i rozciągnąć ich akcję na cały jego obszar, zakładając oddziały towarzystw w powiatach i koła miejscowe w większych osiedlach.

Statut Związku Przeciwwgruźliczego, opracowany w myśl tych zasad, został zatwierdzony w grudniu 1924 r. Dzięki akcji Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia i Związku Przeciwwgruźliczego powstały nowe Towarzystwa Przeciwwgruźlicze na podstawach normalnego statutu dla nich opracowanego, mianowicie: w Stanisławowie, Białymstoku i Katowicach (nawazie jako oddział Czerwonego Krzyża). Są w okresie powstawania Towarzystwa: w Brześciu n/B, w Kielcach i Tarnopolu. Przekształcają się Towarzystwa w Lublinie i Lwowie. Należy oczekiwać, że w roku bieżącym w każdym województwie utworzy się Towarzystwo Terytorjalne i zorganizuje akcję w części powiatów.

Związek dąży do ujednostajnienia walki z gruźlicą w całej Polsce. W tym celu każde z Towarzystw Terytorjalnych przyjmie wspólny statut normalny i jednolitą organizację. Jako zasadnicze placówki walki z gruźlicą są wysuwane przychodnie o charakterze społecznym z lekarzem, wywiadowczynią i urządzeniami nowoczesnymi. Jednocześnie mają być zakładane schroniska dla gruźlicy rozpadowej, nawazie przy szpitalach i sanatorjach o charakterze ludowym. W ostatnim roku Warszawskie Towarzystwo Przeciwwgruźlicze założyło takie sanatorium w Małorycie w województwie Poleskim i zabiega obecnie o założenie drugiego dla paruset chorych. Pod Białymstokiem w Supraślu powstało również sanatorium i projektowane jest założenie nowego dla paruset chorych. W Wilnie powstała wzorowa przychodnia i projektuje się założenie sanatorium w Ponarach. W Warszawie jest już 6 przychodni wzorowych. W Skierniewicach będzie niebawem uruchomiona przychodnia przeciwgruźlicza i projektowane jest w Puszczy Marjańskiej sanator-

jum w pobliżu założonego niedawno przez nauczycielstwo szkół powszechnych. W Busku jest w budowie kolonja lecznicza dla dzieci gruźliczych. Projektowane są sanatorja dla dzieci w Puszczykowie (pod Poznaniem) i dla gruźlicy rozpadowej w Ustroniu. W Zakopanem powstało ogromne sanatorjum nakładem nauczycielstwa szkół powszechnych i jest w budowie sanatorjum dla dzieci gruźliczych Uniwersytetu Jagiellońskiego i dla młodzieży „Odrodzenia“, przy wydatnej pomocy materialnej Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia. W wielu miastach powstają nowe przychodnie.

Oparcie walki z gruźlicą na nowych czynnikach stworzyło szerokie pole akcji społecznej. Zainteresowanie się akcją wzrasta z dniem każdym, zapowiadając wyniki dodatnie. Wyrazem tego zainteresowania są dwa zjazdy, które odbyły się właśnie w Krakowie, mianowicie: I-szy Zjazd Przeciwgruźliczy, zorganizowany przez Związek Przeciwgruźliczy, i IV-ty Zjazd lekarzy i działaczy sanitarnych miejskich. Zjazdy były bardzo liczne, poruszyły wiele żywotnych zagadnień i powzięły ważne uchwały w sprawie walki z gruźlicą.

Ten krótki rzut oka na sprawę gruźlicy w Polsce rysuje wymownie, czem jest niezależność polityczna narodu. Polska była przez półtora wieku pod rządami rozbiorców; wyzyskiwano ją, gnębiono, wynaradawiano, ubożono. W zaborze rosyjskim głównem hasłem było narzucenie prawosławia i zniszczenie pierwiastków, które się temu opierały, chcąc uratować swą odrębność. Dwaj inni zaborcy starali się narzucić własną kulturę, zniszczyć dorobek polski, wyzuć Polaków z ziemi (kolonizacja Poznańskiego i Pomorza) i warsztatów pracy, zniszczyć i spauperyzować. Ta polityka zadała bardzo ciężkie rany Polsce i stworzyła wdzięczne pole do szerzenia się chorób społecznych, z gruźlicą na czele. Nie posiadamy jeszcze statystyki umieralności na tę chorobę, jednak ubocznie stwierdzamy, że jest ona bardzo wielka. Otóż w świeżo przeprowadzonej statystyce raka w Polsce stwierdzam, że największa zachorowalność na niego wypada na wiek 51—60 r. ż. mężczyzn i 41—50 r. ż. kobiet, czyli o 10 do 15-tu lat wcześniej, niż w innych państwach, zwłaszcza w Anglii. W zestawieniu z gruźlicą otrzymuje się stosunek: 1 rak na 20—25 przypadków gruźlicy, gdy w innych krajach kulturalnych stosunek ten wynosi 1 : 1, a niekiedy 11 : 9. Słowem, musimy stwierdzić

że gruźlica jest u nas jeszcze nieopanowana, że długowieczność przeciętna jest niska skutkiem przedewszystkiem strat z gruźlicy i że wobec tego rak nie może stać się tem, czem jest w krajach, które rządziły się samodzielnie w okresie naszej niewoli, nie może stać się jeszcze chorobą starczą.

Pomimo fatalnego remanentu, jaki pozostawili nam rozbiorycy i okupanci, nie opuszczamy rąk beznadziejnie. W długim okresie ciężkiej niewoli krzepiły nas nadzieje, podawane przez naszych wieszczów. Adam Mickiewicz pouczał nas:

„ Ojczyzno moja, Ty jesteś, jak zdrowie,
„Ile Cię cenić trzeba, ten się tylko dowie,
„Kto Cię stracił ”

Ten posiew prorocत्व naszych wieszczów był naszą ostoją w ciężkiej walce o istnienie, o przetrwanie niewoli i niedoli, na której tle gruźlica zbierała obfity plon.

Dzisiaj w wolnej Polsce rozumiemy lepiej, niż inni wartość niezależności państwowej dla skutecznej walki z chorobami społecznymi. Dlatego też nietylko pragniemy wyzwolić naszych rodaków z pod obcej przemocy, bronić naszych granic, określonych przez traktaty, lecz i naprawić krzywdę, wyrządzoną narodowi polskiemu przez półtorawiekową niewolę. W tej dziedzinie zespolone wysiłki rządu, czynników społecznych i samorządowych w walce z gruźlicą pozwolą nam stanąć z biegiem czasu w rzędzie państw, które uważają gruźlicę za chorobę opanowaną i wysuwają jako klęskę społeczną raka.

Dr. Wacław Pawłowski (Lublin).

W sprawie burs i stancij uczniowskich wogóle, a lubelskich w szczególności.

Spółceństwo nasze nie lubi wglębiać się w rzeczy nieprzyjemne, a sprawa burs i stancij uczniowskich należy właśnie do przykrych zjawisk w organizmie naszego szkolnictwa. Razi ludzi, głębiej się nad nią zastanawiających, i nie uszła też uwagi myślącego

ogółu, lecz ten daleki jest jeszcze od ocenienia całej jej doniosłości, nie dość bowiem uprzytamnia sobie warunki, w jakich poza obrębem szkoły zmuszona jest żyć i pracować przeważna część naszej dziatwy.

O tem, czem są dzisiejsze stancje, jaki jest ich wpływ na zdrowie cielesne i duchowe młodzieży szkolnej, najdokładniej chyba wiedzieć i sądzić może lekarz szkolny, jako najbliższy się z tem stykający z racji podwójnej swej roli: lekarza w mieście i higienisty w szkole.

Nie przeczymy, że na ten smutny stan rzeczy składają się okoliczności liczne i niełatwe do przezwyknięcia, bo wypływające z niepomysłnego wciąż jeszcze stanu gospodarczego kraju i jego odbudowy, a i niewysokiego poziomu kulturalnego warstw społecznych tu główną rolę grających.

Naszem zadaniem jest przekonać kogo należy, że jednak i w tych ciężkich warunkach można osiągnąć wyniki, bardzo zbliżone do zadowalających, byle tylko udało się skłonić do współdziałania te wszystkie czynniki, od których zależy uzdrowienie przez nas tu naszkicowanego stanu rzeczy.

A w rachubę tę wchodzi przede wszystkim rodzice i opiekunowie dziatwy, następnie społeczeństwo miejscowe i wreszcie władze oświatowe, tak centralne, jak i bezpośrednie szkolne.

Dotychczas, niestety, te trzy czynniki chodzą luźno.

Uboża dziatwa (a tej w odrodzonej, demokratycznej Polsce mamy większość) tylko w wyjątkowych wypadkach otrzymuje na stancji zadowalające warunki życiowe i taką opiekę. Rodzice jej, ludzie, naogół, nieoświeceni, prostacy, oceniają korzyści, jakie daje nauka, lecz nie rozumieją potrzeby dobrego wychowania; niedziw przeto, że czyniony przez nich wybór stancyj wypada jaknajgorzej. Zwracają się w tej potrzebie do przedstawicieli warstw miejskich, bliskich ich własnemu poziomowi umysłowemu, a ci, zwłaszcza w większych miastach i po wojnie światowej, jakże mało nadają się do tej właśnie roli!..... Są to w ogromnej większości biedacy, zmuszeni liczyć na dochód (dodajmy w nawiasie wcale niepośledni), osiągnany

z utrzymywania takich stancij: rzemieślnicy, sklepikarze, woźni, robotnicy, częstokroć wdowy, z tych mniej więcej warstw pochodzące.

Przeludniony lokal, zwykle jedno, rzadziej dwuizbowy, w najgorszej dzielnicy miasta, przeważnie zbyt odległy od szkoły, ciemny, wilgotny i brudny, otoczenie nieobyczajne, często nalogowe, gruźlicą żarte, hałas, nie sprzyjający ani nauce, ani odpoczynkowi, — oto co jest nieodłączną cechą takich stancij i „kątów“, ofiarowywanych uboższej młodzieży szkolnej.

Tu chłopcy stają się w krótkim czasie nalogowymi palaczami tytoniu, wciągają się do pijaństwa, przedwcześnie dojrzewają płciowo, a dziewczęta prędko poznają wszelką ohydę życiową.

Niedziw tedy, że w tych warunkach wśród dziatwy szkolnej szerzą się choroby zakaźne; że gruźlica jest tak nierzadkiem zjawiskiem, a wszawica, świerzb i inne cierpienia skórne mają tu ulubione siedlisko. Zaraza cielesna i moralna przenosi się stąd do szkoły i zatacza coraz szersze kręgi.

Spółczeństwo, niesklonne do badania przyczyn zjawiska, ubolewa nad charłactwem cielesnem, nad małemi postępami w nauce i nad rozluźnieniem obyczajów, narzeka na małą odporność życiową terażniejszej młodzieży szkolnej, na coraz częstsze wśród niej prądy antyspołeczne i antypaństwowe, a niechaj rozważy tylko, czy ma prawo oczekiwać czegoś innego, gdy skazuje ją na życie w śródowiskach, w których nędza materialna kojarzy się z duchową i propaganda przewrotowa znajduje tak chętny posłuch!

Czy przestrogi i nauczania higienisty szkolnego mogą dawać pożądane wyniki, kiedy uczeń (uczenica) poza szkołą spędza trzy czwarte dnia w warunkach, urągających wymaganiom nauki o zdrowiu i elementarnym przepisom przyzwoitości?

Zwracamy przytem uwagę na ważną okoliczność, że przeważająca część tej dziatwy miała u siebie w domu zgoła inne, wiejskie warunki życia, nie jest więc uodporniona na wszelkie szkodliwości, z życiem w mieście związane, — nie jest zurbanizowaną, lecz przeciwnie, bardziej podatną, uczuloną, w porównaniu z dziećmi, urodzonymi i wychowanymi w mieście. Ten element wiejski i małomiasteczkowy jest dobrym materiałem na obywateli

kraju, zasługującym na daleko większe zajęcie się jego losem. Od należytego postawienia tej sprawy zależy w znacznej mierze przyszłość naszego społeczeństwa i państwa, takich bowiem będziemy mieli obywateli, jakich wychowamy.

Całokształt życia dziecka w wieku szkolnym tworzy fundament, na którym powstaje jego jaźń cielesna, umysłowa i moralna, i nic nie jest w stanie tak prędko i dodatnio wpłynąć na jego rozwój umysłowy i cielesny, na jego obyczajność, jak dobre otoczenie.

Przystępując do charakterystyki odnośnych warunków lubelskich, musimy wyznać, iż te są złe. Lublin obecny nie posiada zupełnie stancyj dobrych, godnych bezwzględного polecenia. Wskutek braku i drożyzny lokali znikł bez śladu typ stancyj przedwojennych, na które wynajmowano specjalne lokale, obszerne i higieniczne. Dziś do rzadkich wyjątków należy stacja, składająca się z dwóch lub trzech pokojów, przeznaczonych dla uczniów wyłącznie i jako tako odpowiadających wymaganiom zdrowotnym.

Powstał natomiast nowy rodzaj stancyj, w gwarze brukowej zwanych „kawalerkami“. Uczniowie (a i uczennice) łączą się w grupę, która wynajmuje wprost od właściciela domu izbę z kuchnią, stołują się u siebie z zapasów, przyswłanych im z domu, i żyją literalnie samopas. Te „kawalerki“ cieszą się smutną sławą, bo też nie innego dać nie może tak krańcowe usamodzielnienie się dziatwy.

Z zadowoleniem więc i skrzętnie stwierdzamy tu fakt, iż pewna część uspołecznionych i inteligentnych mieszkańców naszego miasta, chcąc w miarę sił zapobiedz złemu, przyjęła do swoich ognisk domowych kilkudziesięciu uczniów i uczennic ze sfer uboższych i zapewniła im dobrą pod każdym względem opiekę. Nie naraża to na straty materialne, a daje zadowolenie ze spełnienia czynu, zasługującego na najszerwsze naśladownictwo.

Pozatem, przykładem wybitnej ofiarności jednostki w omawianej dziedzinie jest powstanie bursy na Wieniawie. Zakład ten, mieszczący się w okazałym murowanym dwupiętrowym domu przy ul. Kr. Leszczyńskiego, powstał w r. 1911, z daru ś. p. Michaliny Śliwińskiej dla uczczenia jej brata ś. p. Andrzeja Berezowskiego i nosi jego imię. W roku bieżącym mieści 90 uczniów, niemal wyłącznie dzieci włóścian okolicznych, a uczęszczających do szkół średnich i

do szkoły rzemioł im. Syroczyńskiego. Sejmik ma tu zastrzeżonych 60 miejsc, płatnych po 50 złotych miesięcznie; 14 uczniów ma bezpłatne utrzymanie, reszta płaci od 20 do 50 złotych miesięcznie, zależnie od stopnia zamożności. Związek ziemian ofiaruje bursie corocznie pewną ilość zboża. Nadto ta otrzymuje od czasu do czasu jakiś doraźny zasilek lub zapis. Zakład, prowadzony przez panią C., osobę inteligentną, w zupełności nadającą się do tej roli, przedstawia się dodatnio. Parter zajmują ubikacje gospodarcze, mieszkanie kierowniczkę, jadalnia uczniowska i szpitalik, raczej izolotka. Sypialnie umieszczono na I piętrze, uczelnie na II (piętrze). Ogółem jest 17 ubikacyj mieszkalnych czystych, widnych, suchych, ciepłych, oświetlonych elektrycznością, przewietrzanych za pomocą okien górnych. Obszerne i widne sutereny służą za mieszkania dla niższej służby; tu też znajdują się urządzenia kąpielowe, zdemontowane przez okupantów; zresztą trzy wanny i cztery prysznice są nieźle zachowane. Bezpośrednią opiekę nad uczniami sprawują dwaj wychowawcy, mający średnie wykształcenie.

Do ujemnych stron, dających się jednak usunąć bez zmniejszenia liczby mieszkańców zakładu, należy okoliczność, iż w sypialnych pokojach ilość powietrza, przypadająca na chłopca — 7m.³ przeciętnie — jest niedostateczna (minimum winno być 12 m.³).

Ustępy znajdują się na I piętrze, są urządzone i utrzymane dobrze: rury spadowe i syfony działają sprawnie, podłogi, ściany — terakotowe. Umywalni, będącej na II piętrze, zarzucić można, że nie jest ogrzewana w zimie. Z frontu bursa posiada niewielki ogródek, z tyłu — obszerne i czyste podwórze. Powietrze wszędzie czyste, dostęp dla promieni słonecznych jaknajlepszy. Odżywianie uczniów dobre, zdrowotność zawsze, a tem bardziej w tym roku zupełnie zadowalająca.

Do zakładu przyjmowani są uczniowie pilni i dobrze się sprawni, poleceni przez Sejmik lub zarząd szkół średnich lubelskich.

Internat przy seminarjum żeńskim nauczycielskiem imienia Piramowicza mieści się w starym, ponurym gmachu, przylegającym do Katedry lubelskiej wzdłuż ul. Jezuickiej, typowego średniowiecznego zakątka. Egzystuje od r. 1919. Władze dają lokal, łożą na reparacje, inwestycje i opłacają służbę i kierownictwo internatu.

Zakład składa się z 4-ech pokoi sypialnych, jednej uczelni



i zarazem jadalni; ma szpitalik, ambulatorjum (te ostatnie na II p.), specjalną ubikację, mieszczącą w sobie szereg emaljowanych umywalk, natryski i wannę. Oświetlenie wszędzie elektryczne; są wodociągi, zlewy i ustępy. Placu do gier, zabaw, jako też ogródka brak.

Zakład jest utrzymywany w czystości, znać wszędzie staranie o higienę i estetykę. Niestety, sam staroświecki budynek, jego położenie w starej, nader ciasno zaludnionej dzielnicy miasta czynią próżnemi wszelkie zabiegi i starania, mające za cel uzdrowotnienie lokalu, słusznie zwanego przez lekarza zakładu grobem. Nadewszystko rażącym jest brak dostępu dla promieni słonecznych, pochodzący stąd, że od wschodniej strony gmachu, na którą wychodzą wszystkie jego okna, stoi szereg kamienic, odległych zaledwie o 5 m. od szkoły. Oświetlenie pokoi mieszkalnych również jest bardzo niedostateczne, zważywszy, że przestrzeń, zajmowana przez okna, równa się zaledwie jednej dwunastej (norma = $\frac{1}{6}$ jako minimum) przestrzeni podłogi. Że zaś nadto pokoje są niezwykle wysokie (4,8 m!), a odległość od przeciwległej ściany także wyjątkowo duża (8,5 m!), sytuacja pogarsza się znacznie. Pomimo starannego opalania (piece kaflowe, opalane węglem kamiennym) pokoje nie mogą być dostatecznie ogrzane, a chłód przenikliwy panuje tu w lecie i w zimie. Cały lokal, prócz może stołowego pokoju, jest tedy słabo oświetlany, w kątach stale półmrok, ściany tu i owdzie u dołu wilgotne. Przewietrzanie uskutecznia się zapomocą otwierania okien, lufcików niema, okna górne nie działają. Co gorsza, napływające z ulicy powietrze jest pełne wyziewów i fetorów.

W tych horendalnych warunkach mieszka 78 uczenic, przeważnie dzieci włościan. Wychowawice płacą po 42 złote miesięcznie; za jedną z nich, najbiedniejszą, płacą koleżanki. Dziewczęta są odżywiane skromnie, lecz dostatecznie. Zwraca uwagę duża stosunkowo ilość dziewcząt niedokrwistych i cierpiących na powiększenie gruczołów chłonnych. Poczęści zależne jest to od okoliczności, że są to dzieci ubogich rodziców, wyrosłe w niedostatkach i właśnie z powodu braku zdrowia kierowane do seminarjum, które ma im zapewnić „lżejszy kawałek chleba“. Jednak silniejsza obserwacja przekonywa, że antyhigieniczne warunki, które tu wytknęliśmy, a w jakich przebywa biedna dziatwa, bardzo ujemnie wpływają na jej zdrowie.

Internat przy szkole ŚŚ. Urszulanek, mieszczący około 80 uczenic, jest w okresie organizacji, nie możemy więc wypowiedzieć o nim ostatecznego sądu.

Pozatem jest przy ul. Zamojskiej bursa dla 20 uczniów, przy szkole im. Syroczyńskiego internat dla 18 chłopców i przy żeńskiej szkole realnej pensjonat dla kilkunastu uczenic. Nie wyróżniają się brakami, a tembardziej zaletami.

Liczba uczniów i uczenic lubelskich szkół średnich przewyższa 3000.

Na dalszą samorządzą inicjatywę społeczeństwa w sprawie burs i stancyj dziś liczyć trudno, a na podstawie obserwacji obecnego życia przeciętnej szkoły średniej wnioskujemy, iż około 20% jej wychowanków i wychowanic kwalifikuje się do burs i internatów, jako dzieci, pozbawione należytej opieki, bądź mające b. biednych rodziców.

Mają więc i władze szkolne rozległe pole do działania, ale i lepsze warunki ku temu z uwagi na powstanie kuratorjum w miejscu. Nie oczekujemy cudów od ingerencji sfer oficjalnych, a jeśli wysoko cenimy inicjatywę naczelnych władz oświatowych, a w konsekwencji i lokalnych, wynika to przeważnie ze znajomości psychologii naszego społeczeństwa, tak jeszcze wciąż biernego i z tęsknotą oczekującego na giest z góry. Niechaj tylko władze centralne wypowiedzą stanowcze życzenie, aby powstały tam, gdzie są potrzebne, bursy i internaty i na ten cel przeznaczą jakie takie zapomogi, a już siły miejscowe doprowadzą rzecz całą do pożądanego wyniku.

Z upragnieniem też oczekuje społeczeństwo na zarządzenie władz w sprawie roztoczenia ścisłego nadzoru nad pozaszkolnym życiem młodzieży. Powinno się nareszcie wprowadzić obowiązujący w całym państwie rygor, iż młodzież może pozostawać na stancjach tylko u bliskich krewnych i u tych osób, które na to uzyskały pozwolenie władz szkolnych. Chcąc umożliwić sobie wypełnienie tych ustanowień, zarządy szkół muszą dążyć do tego, aby na poszczególnych stancjach zamieszkiwali uczniowie (uczenice) z jednej i tej samej szkoły, i aby odległość od stancji do szkoły była jak najmniejsza. Od-

wiedzenie ucznia (uczenicy) na stacji, poznawanie jego trosk i potrzeb, wykonywane systematycznie i ze znajomością rzeczy, otworzą oczy społeczeństwu i władzom szkolnym na wiele rzeczy, którym się dotychczas jeszcze uparcie zaprzecza lub które się lekceważy z krzywdą dla sprawy.

Ilość i natężenie pracy, tak rozumianej i wypełnianej, są różne, zależnie od miejscowych warunków: inne w miasteczkach, inne w dużych miastach, a całym swym ciężarem spadają na barki miejscowych władz szkolnych, dziś i tak już przeciążonych obowiązkami. Ta okoliczność musi być z awczasu uwzględnioną przez czynniki miarodajne, czyli, musi nastąpić podział pracy pomiędzy członków odpowiednio powiększonych zarządów szkół.

Jakiegokolwiekby powstały powstąły przeszkody do wykonania tego zarządzenia, nie mamy prawa ociągać się dłużej z ich usunięciem.

Tu musi nastąpić czyn.

„Każde społeczeństwo powiano hodować i układać ludzi podług swoich potrzeb i celu, do którego dąży, a zatem powinno w wychowaniu młodzieży opisać prawami”, mówi Jędrzej Śniadecki w swoim testamencie w roku 1823.

Tego „opisania prawami” oczekują od władz oświatowych ci wszyscy, którzy w myśl maksymy „mens sana in corpore sano” zabiegają o tężyznę młodzieży naszej.

Energiczne wystąpienie władz uzyska uznanie i poparcie wszędzie, więc i w naszym grodzie. Jako dowód wskazać możemy na powodzenie, jakiego w roku 1923 doznała odezwa władz szkolnych gimnazjum imieniem St. Staszica, zwrócona do miejscowego społeczeństwa, a nawołująca do zgłaszania stancij uczniowskich.

Na każdym kroku widzimy niezaprzeczalny postęp w naszym życiu społecznym, narodowym i państwowym. Słusznie zaczynamy coraz bardziej wierzyć w nasze siły twórcze, w nasz genjusz narodowy.

Dłaczegóż więc sprawa uzdrowotnienia pozaszkolnego życia młodzieży, sprawa tak dojrzała i pierwszorzędnej wagi, jest trakto-

wana tak oziębła? Wszak dzieje się to wbrew opinii ogółu, wbrew postulatom nauki o zdrowiu cielesnem i z nim nierozłącznem duchowem.

Powyżej wygłoszone przez nas myśli w sprawie burs i stancji były, jako referat przez członków Sekcji Higieny Szkolnej Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Higienicznego na posiedzeniu w dniu 29 kwietnia 1925 r. wysłuchane i jednogłośnie zaaprobowane.

Uchwalono, iż starania o budowę burs i internatów dla 300 mniej więcej uczniów i uczenic lubelskich szkół średnich powinny być niezwłocznie rozpoczęte i prowadzone energicznie. W tym celu prezydjum Sekcji Higieny Szkolnej ma zwrócić się do Lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół uczącej się młodzieży z prośbą o wyłonienie **Komitetu budowy** burs, ten zaś zajmie się utworzeniem specjalnej „s p ó ł d z i e l n i m i e s z k a n i o w e j”. Zadaniem tej ostatniej będzie obiór placów, sporządzenie planów i kosztorysów budowy, a następnie starania o pozyskanie potrzebnych funduszków, biorąc pod uwagę zarówno źródła miejscowe, indywidualne i komunalne, jak i spodziewane wyjednanie solidnej zapomogi z funduszków Ministerstwa oświecenia. Jako kooperatywa mieszkaniowa s p ó ł d z i e l n i a m a z u p e ł n ą m o ż n o ś ć w y j e d n a ć s o b i e znaczne (bo dochodzące do 80% ogólnych kosztów) kredyty budowlane od rządu. Perspektywa zachęcająca... Naturalnie, iż doszczętna realizacja projektu nie może być osiągniętą wcześniej, jak po upływie roku od daty rozpoczęcia robót budowlanych, lecz zato wówczas posiadalibyśmy instytucje, p o d k a ż d y m w z g l ę d e m o d p o w i a d a j ą c e swemu przeznaczeniu.

Aby n a r a z i e zaradzić istniejącemu brakowi burs i stancji powstał projekt wynajmowania w tym celu mniej lub więcej obszer-nych mieszkań, fundusze na to możnaby czerpać ze składek kół rodzicielskich i zarządów szkół.

W celu przyspieszenia całokształtu akcji postanowiono niniejszy referat skierować do centralnych władz oświatowych, do kuratorjum, a jednocześnie ogłosić takowy w pismach ogólnych i specjalnych.

Widzimy tedy, że sfery kierownicze i kompetentne poważnie zajęły się poruszaną przez nas sprawą, i żywny nadzieję, że nie będzie to zapał... słomiany!

Dr. Med. Witold Chodźko.

Walka o opium.

(c. d. — patrz. Nr. 5).

Komisja Doradcza do spraw handlu opium podczas swej V sesji uchwaliła jednogłośnie w dn. 2 czerwca 1923 r. co następuje:

„Ze względu na znajdujące się już obecnie w jej rozporządzeniu materiały i informacje, Komisja zaleca Radzie Ligi Narodów rozważyć, czy nie należałoby zaprosić:

- a) rządy Państw, produkujących przetwory odurzające,
- b) rządy, posiadające terytorja, na których jeszcze tymczasowo opium preparowane jest w użyciu stosownie do postanowień Rozdziału II Konwencji,

do rozpoczęcia niezwłocznie rokowań (wyznaczając przedstawicieli, którzyby utworzyli jeden Komitet, albo Komitety, albo też zgromadzili się według innej procedury) w celu zbadania, czy jest możliwe, dla możliwie jaknajpełniejszego wykonania postanowień Konwencji 1912 r., zawarte obecnie wzajemnych umów:

- a) co do ograniczenia produkcji przetworów odurzających i, co za tem idzie, ilości surowców, importowanych dla tej fabrykacji,
 - b) co do zmniejszenia ilości opium surowego, importowanego do palenia, na tych terytorjach, gdzie ten zwyczaj dotąd istnieje,
- ażeby w ten sposób przeprowadzić zmniejszenie ilości opium surowego i liści coca, produkowanych na wywóz^{*)}).

*) Procès Verbal de la cinquième session, tenue à Genève du 24 mai au 7 juin 1923 — str. 104.

Uchwały IV Zgromadzenia Ligi Narodów. Rezolucja powyższa, przeszedłszy stosownie do obowiązującej procedury, przez Radę Ligi i Komisję V Zgromadzenia Ligi, doznała znacznych zmian i dostała się na plenum Czwartego Zgromadzenia Ogólnego Ligi Narodów w raporcie, złożonym przez delegatkę norweską panię Bonnevie, w następującej postaci:

Rezolucja 5. „Zgromadzenie akceptuje propozycję Komisji Doradczej, uznającą zaproszenie Rządów zainteresowanych do bezwzględnego porozumienia się w celu zawarcia umowy co do zarządzeń, pozwalających na skuteczne zastosowanie na Dalekim Wschodzie postanowień Części II Konwencji i co do zmniejszenia ilości opium surowego, które będzie można importować do palenia na tych terytorjach, gdzie zwyczaj ten jest czasowo utrzymany, jak również co do zarządzeń, które winien przeprowadzić Rząd Republiki Chińskiej w celu skasowania produkcji i nieprawego użycia opium w Chinach; Zgromadzenie, oprócz tego, prosi Radę o zaproszenie tych Rządów do wydelegowania przedstawicieli pełnomocnych na Konferencję, która ma zgromadzić się w tym celu i do złożenia Radzie sprawozdania w jaknajkrótszym czasie”.

Rezolucja 6. „Zgromadzenie, stwierdziwszy z zadowoleniem, że w myśl oczekiwań, wywołanych w czwartej rezolucji, uchwalonej przez Zgromadzenie 1922 r., Komisja Doradcza zawiadomiła, iż znajdujące się obecnie w jej rozporządzeniu materiały i informacje pozwalają Rządom zainteresowanym na zbadanie, w celu zawarcia umowy, sprawy ograniczenia ilości morfiny, heroiny albo kokainy i ich soli, które można będzie wytworzyć — ograniczenia ilości opium surowego i liści coca, które można będzie importować, zarówno dla tego celu, jak i dla innych potrzeb lekarskich i naukowych — i wreszcie, ograniczenia produkcji opium surowego i liści coca, przeznaczonych na wywóz, do ilości niezbędnych dla potrzeb lekarskich i naukowych, o które chodzi, chcąc wcielić w życie zasady, sformułowane przez delegatów Stanów Zjednoczonych Ameryki i pójść po linii postępowania, przyjętej przez Ligę Narodów na zalecenie Komisji Doradczej — prosi Radę o zaproszenie Rządów zainteresowanych do wydelegowania przedstawicieli pełnomocnych na Konferencję, która odbędzie się w tym celu, o ile to możliwe, bezpośrednio po Konferencji, wymienionej w Rezolucji 5.

„Zgromadzenie prosi również Radę o zbadanie, czy nie byłoby pożyteczne rozciągnąć zaproszenie na tę Konferencję na wszystkie państwa, należące do Ligi, albo podpisane na Konwencji 1922 r., ażeby osiągnąć przystąpienie ich do zasad, które mogłyby stanowić podstawę wszelkich umów, jakie byłyby ewentualnie zawarte.”

Jak widać wyraźnie z tekstu obu tych Rezolucyj, zredagowanych tak, aby dogodzić wszystkim i nie wypowiedzieć nic jasno, odbiegają one od pierwotnej uchwały Komisji Doradczej, która mówiła o powołaniu jednego Komitetu, albo Komitetów, albo o innego rodzaju zgromadzeniu przedstawicieli rządów, ale nie oddzielała tak kategorycznie spraw Dalekiego Wschodu od reszty zagadnień opiumowych.

Uchwały Rady Ligi. Powyższe Rezolucje Zgromadzenia Ligi Narodów przeszły, jak zwykle, do wykonania do Rady Ligi, która na posiedzeniu w dn. 13 grudnia 1923 r. poleciła sekretarzowi Generalnemu zwołać dwie oddzielne Konferencje — pierwszą, złożoną z przedstawicieli krajów, posiadających terytorja, na których trwa dotąd „zwyczaj palenia opium” — na d. 3 listopada 1924 r. do Genewy i drugą, złożoną z przedstawicieli wszystkich państw, należących do Ligi Narodów albo podpisanych na Konwencji Haskiej 1912 r. — na d. 17 listopada 1924 r. tamże.

Pomienione uchwały Rady Ligi zwięzły jeszcze bardziej interpretację Rezolucji 5 Zgromadzenia, w której jest mowa o zaproszeniu państw, zainteresowanych w wykonaniu Części II Konwencji Haskiej, a nie tylko tych, w których posiadłościach istnieje dotąd „zwyczaj palenia opium”.

Do jakiego stopnia słabo zdawano sobie sprawę w kołach decydujących Ligi z doniosłości i drażliwości sprawy opium do palenia świadczy fakt, iż przypuszczano tam, że I Konferencja zakończy swe obrady w terminie dwutygodniowym, t. j. przed rozpoczęciem obrad II Konferencji.

Do udziału w obradach t. zw. I Konferencji Sekretariat Ligi zaprosił państwa następujące:

W. Brytanję, Chiny, Francję, Holandję, Indje, Japonję, Portugalję i Siam;

od zaproszenia wyłączono Stany Zjednoczone Ameryki Północnej pomimo, że przez posiadanie Wysp Filipińskich i rozległych

koncesyj w Chinach, przez powzięcie inicjatywy pierwszej Konferencji Opiumowej 1909 r. i przez czynny udział oraz przewodniczenie na Konferencji Haskiej 1912 r. były one jednym z państw, najbardziej zainteresowanych w sprawach, stanowiących przedmiot obrad I Konferencji, i najbardziej uprawnionych do brania udziału w tych właśnie obradach: wpływy państw zachodnich — W. Brytanji, Francji, Holandji, Portugalji — związanych wspólnymi wielkimi interesami materialnymi, przeważyły szalę ku wielkiej szkodzie sprawy, jak dowiodły dalsze wypadki.

Do udziału w II Konferencji Opiumowej zaproszono, obok innych państw, i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

K o m i t e t P r z y g o t o w a w c z y. Jednocześnie, na temże posiedzeniu z dn. 13 grudnia 1923 r. Rada Ligi postanowiła powołać „Komitet Przygotowawczy” („Comité Préparatoire”), który miał wypracować projekt programu prac II Konferencji.

Komitet ten, złożony z 6 członków, miał być utworzony przez Komisję Doradczą z tem zastrzeżeniem, że w jego skład wejdzie przedstawiciel Stanów Zjednoczonych. Znając skład Komisji Doradczej można było z góry przewidzieć w jakim kierunku potoczą się obrady Komitetu Przygotowawczego, w którym również państwa zachodnie zapewniły sobie bezwzględna przewagę: w skład Komitetu Przygotowawczego weszli:

dwaj przedstawiciele W. Brytanji,

dwaj przedstawiciele Francji,

jeden przedstawiciel Holandji

i jeden przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; na przewodniczącego Komitetu wybrano przedstawiciela Holandji, p. van Wettuma, b. dyrektora Monopolu Opiumowego Indji holenderskich.

Komitet Przygotowawczy pracował od marca do sierpnia 1924; w toku obrad nad pięciu projektami programu, przedstawionemi przez członków Komitetu, wyłoniły się takie sprzeczności interesów i tak silne tarcia, iż Komitet na zakończenie swych prac był zmuszony uchwalić rezolucję (No. XV) następującej treści:

„Komitet wyraża żywe ubolewanie, iż nie mógł dojść do uzgodnienia rozmaitych propozycji i że nie jest w możności wskutek tego przedstawić ostatecznego programu prac dla II Konferencji”.

Wystawiwszy sobie samemu takie testimonium, Komitet Przygotowawczy przesłał cały surowy materiał w postaci pięciu projektów pod obrady VI sesji Komisji Doradczej (4 — 14 sierpnia 1924 r.), która po obszernej i uciążliwej dyskusji, odsuwawszy na bok wszelkie zagadnienia istotne, zdołała ułożyć tekst propozycji, mających stanowić materiał do debat II Konferencji Opiumowej; nie mogąc uważać swego elaboratu za oficjalny projekt programu Konferencji ze względu na jego ułamkowość i niedostateczność, Komisja Doradcza nadała mu nielogiczną nazwę: „Zarządzenia mogące stanowić podstawę dla prac II Konferencji” („Mésures propres à fournir une base aux travaux de la Seconde Conférence”—dok. Ligi O. C. 216/5).

Charakteryzując ten elaborat, przedstawiciel Francji w Komisji Doradczej, p. Bourgois, na posiedzeniu z dn. 14 sierpnia 1924 r., wyraził się, iż: „projekt ten nie jest właściwie projektem, ale jedynie zbiorem materiałów, mogących służyć za podstawę dla prac Konferencji” (protokół VI sesji Komisji Doradczej, str. 59).

Propozycje Komisji Doradczej, składające się z 7 artykułów, objęły zaledwie kilka spraw technicznej natury, a więc: utworzenie stałego Komitetu Centralnego do zbierania informacji, dotyczących produkcji i handlu narkotykami; nałożenie na państwa obowiązku ścisłego określania rocznej ilości przetworów narkotycznych, niezbędnych dla ich potrzeb lekarskich i naukowych; udoskonalenie systemu świadectw wwozu i świadectw wywozu dla przetworów narkotycznych; wydanie zakazu obywatelom pewnego państwa dokonywania czynności, wykraczających przeciw ustawom innego państwa na terytorjum tego ostatniego itp.

Jeżeli porównamy te skromne wyniki długich i mozolnych obrad Komitetu Przygotowawczego i Komisji Doradczej z treścią wyżej przytoczonej „Rezolucji 6” Zgromadzenia Ligi, przekonamy się łatwo, że oba te ciała nie spełniły nałożonych na nie obowiązków nawet w tych skromnych granicach, jakie „Rezolucja 6” sobie zakreszyła, przedewszystkiem zaś elaborat Komisji Doradczej nie tknął zupełnie najważniejszej i zasadniczej sprawy, t. j. ograniczenia produkcji opium surowego i liści coca, choćby tylko przeznaczonej na wywóz.

Propozycje, które złożono II Konferencji Opiumowej, wskazały wyraźnie na istotne tendencje większości Komisji Doradczej do

spraw handlu opium, a mianowicie: usunięcie z pod dyskusji międzynarodowej sprawy zasadniczej — skasowania nadmiaru produkcji opium surowego i liści coca!

(D. c. n.)

Zjazdy w Krakowie.

W maju (17 — 19) odbyły się jednocześnie dwa Zjazdy: pierwszy, poświęcony gruźlicy, i czwarty Zjazd lekarzy i działaczy sanitarnych miejskich. Zjazd gruźliczy omówimy obszernie w najbliższym N-rze „Walki z gruźlicą”, tu zaznaczamy tylko, że zgromadził on około 400 uczestników z całej Polski i odznaczał się bardzo poważnym nastrojem naukowym.

Zjazd sanitarny również zgromadził znaczną ilość uczestników. Obrady odznaczały się wysokim poziomem rzeczowym i bardzo wyraźnie odzwierciedlały potrzebę poprawienia stosunków zdrowotnych w Rzeczypospolitej. Odbyto cztery posiedzenia, po których Zjazd uchwalił szereg rezolucyj co do organizacji szpitalnictwa, asanizacji, budowy szkół, szczepień ochronnych, opieki nad dzieckiem i macierzyństwem i t. d. Niewątpliwie, do najważniejszych uchwał zaliczyć należy żądanie jaknajszybszego ustawowego uregulowania praw dzieci nieślubnych celem zniesienia wszelkich wyodrębnień, oraz konieczność utworzenia przy Wszechnicach katedr higieny społecznej.

Położenie kamienia węgielnego pod Instytut Radowy im. Marii Skłodowskiej-Curie.

W początkach b. m. staraniem Komitetu Daru Narodowego M. Skłodowskiej-Curie, powstałego z inicjatywy Polskiego Komitetu do zw. raka, położono w obecności znakomitej Uczoney, która specjalnie na ten cel przybyła do Polski, oraz Pana Prezydenta Rzeczypospolitej kamień węgielny pod przyszły Instytut Radowy. Teren pod Instytut przy Al. Grójeckiej ofiarował Uniwersytet. Tego samego dnia (7.VI) zrana odbyła się w sali Rady Miejskiej akademja ku czci p. Skłodowskiej-Curie, połączona z wręczeniem jej dyplomu honorowego obywatelstwa m. Warszawy, wieczorem zaś Zarząd miasta wydał uroczysty raut. P. Skłodowska-Curie wygłosiła podczas bytności w stolicy naszej odczyty w Uniwersytecie, oraz w Instytucie francuskim na temat obecnego stanu nauki o promieniotwórczości.

TREŠĆ: *Dr. W. Miklaszewski*, Walka z gruźlicą w Rzeczypospolitej Polskiej.
Dr. W. Pawłowski, W sprawie burs i stancij uczniowskich wogóle, a lubelskich w szczególności. *Dr. Witold Chodźko*, Walka o opium.

SOMMAIRE, *Dr. W. Miklaszewski*, La lutte contre la tuberculose dans la République Polonaise *Dr. W. Pawłowski*, Les pensions — hospices des étudiants. *Dr. Witold Chodźko*, La lutte contre l'opium.

Redaktor: **Doc. Dr. med. St. Sterling-Okuniewski**, Marszałkowska 41, tel. 115-11

Administracja: **Warszawskie Tow. Higieniczne**, Karowa 31. Tel. 63-46.

Konto P. K. O. 94-74. Cena pojed. numeru 90 gr.

Druk. **R. Olesiński**, **W. Merkel** i S-ka. Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.

KSIĄŻNICA — ATLAS

Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych

WARSZAWA, Nowy Świat 59. LWÓW, Czarnieckiego 12.

KATOWICE, Warszawska 58.



Poleca następujące wydawnictwa:

Podręcznik chorób zakaźnych.

pod red. Doc. D-ra St. Sterling-Okuniewskiego.

ukazały się: zeszyt VI, zeszyt VIII.

w druku: zeszyt I, na ukończeniu zeszyt III.

Bartkiewicz B. Dr. Rak wargi dolnej.

Czernecki W. Dr. doc. Fizjologia i patologia sledziony.

Danysz J. Dr. prof. Geneza energii psychicznej.

Godlewski E. Dr. prof. Podręcznik embriologii.

Grzywo-Dąbrowski W. Dr. prof. Zarys medycyny sądowej.

Sabatowski A. Dr. doc. Klimatoterapia i hydroterapia
ogólna i zdrojowiskowa.

Sterling-Okuniewski S. Dr. Dur wysypkowy.

— O wczesnem rozpoznawaniu raka.

Szczepański Z. Dr. Podręcznik badań chemicznych drob-
nowidowych i bakteriologicznych przy łóżku cho-
rego.

Borawski — Projektowanie budynków mieszkalnych.

Bykowski — Przewodnik do ćwiczeń fizjologicznych.

Hornowski dr. prof. — Dysenterja i tyfusy.

— Samoobrona organizmu.

Kopczyński Dr. — Szkice higieniczno-wychowawcze.

Orczewski — Jak się uczyć?

Piasecki — Zabawy i gry ruchowe.

Piasecki i Szrajber — Harce młodzieży polskiej.

Szafer — Ogrody szkolne.

Wybowski — Człowiek (Somatologia)

Biblioteka Higieniczna (ukazało się 5. numerów).

Na żądanie wysyłamy katalogi bezpłatnie.

Pierwszy preparat zapobiegający zakażeniu kiją

STOVAR SOL

Kwas acetyloksyaminofenyloarsenowy

Preparat „190“

STOVAR SOL jest tem przy KILE, czem CHININA przy MALARJI.

Wskazania: Zapobieganie zakażeniu kiją, Kija we wszystkich okresach, Framboezja podzwrotnikowa, Czerwonka pelzakowa.

Opakowanie: Flakon zawiera 28 tabletek po 0,25 gr. środka czynnego.

NARSENO

Novarsenobenzol w tabletkach powlekanych specjalną masą. Preparat przeznaczony do użytku wewnętrznego (drogą doustną), jako kuracja, uzupełniająca zastrzyki dożylnie w arsenoterapii.

Wskazania: Niedokrwistość złośliwa, Angina Vincenti, Choroby skórne, Zimnica, Framboezja podzwrotnikowa, Czerwonka, Uporczywe kat. kiszek, Grypa.

Opakowanie: Flakon zawiera 30 tabl. à 0,1 gr.

EPARSENO

Preparat „132“ D-ra Pomaret.

Utrwalony i jałowy roztwór Amino-arseno-fenolu, stosowany jako środek arsenowy przy leczeniu kily sposobem wstrzykiwań domięśniowych.

Wskazania: Zamiast zastrzyków dożylnych w arsenoterapii.

Opakowanie: Pudełko zawiera 5 ampulek po 1 cm³.

NOVARSENOBENZOL BILLON

Dwuoksyd dwuamidoarsenobenzol - metylen - sulfoksyolat sodowy.

Wskazania: Kija, Dur powrotny, Angina Vincenti, Zimnica i t. p.

Opakowanie: Ampułki zawierające 0,15 — 0,30 — 0,45 — 0,60 — 0,75 — 0,90 gr.; w pudełkach po jednej i po dziesięć sztuk.
(Opakowanie weterynaryjne po 1,5 — 3,0 — 4,5 gr. w rurce).

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE ZAKŁADY CHEMICZNE

LUDWIK SPIESS i SYN

SPÓŁKA AKCYJNA

w Warszawie, ul. Daniłowiczowska № 16.